12

GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej



Kampania francuska

Życie codzienne

Deportacje do ZSRR

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Widziane z bliska

Operacja „Dynamo"

Postacie

Weygand



Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Wiadomości Polskie" - 28 lipca 1940

PONADTO W NUMERZE
• REPRINT GAZETY
• AFISZ

cena 3,99 zł co tydzień ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765

Kampania francuska

Realizując „plan Mansteina" wojska niemieckie prą w kierunku morza. Armie alianckie próbują kontratakować, jednak - zmuszone do odwrotu - wycofują się. Jednocześnie rozpoczyna się *exodus* ludności cywilnej Belgii i północnej Francji.

Dywizje pancerne generała Guderiana, które przerwały front w rejonie Sedanu, zostały wzmocnione 15 maja przez te, które przekroczyły Mozę w Monthermé i w Dinant. Połączone wojska szybko ruszyły w kierunku zachodnim, niczym ostrze wrzynając się w teren. Widząc otwierającą się przed nimi pustą przestrzeń, młodzi generałowie niemieckich wojsk pancernych parli śmiało naprzód, siejąc panikę i rozpraszając jednostki francuskie. Nie zawsze jednak ucieczka była dowodem tchórzostwa francuskich oddziałów. Mimo że morale wojska nie było najlepsze ani po jednej, ani po drugiej stronie („dziwna wojna", według słów Hitlera, spowodowała „rozkład energii"), nie brak było jednak przykładów bohaterskiego, niekiedy nawet zwycięskiego oporu jednostek francuskich, którym udało się zachować zwartość bojową. Ogólnie mówiąc, taktyczne błędy sztabu francuskiego pozwoliły niemieckim czołgom, już po kluczowym uderzeniu na Mozę, przedrzeć się przez linię obrony i zmieść jednostki francuskie nieustannie nękane przez Luftwaffe.

Wyścig w stronę morza

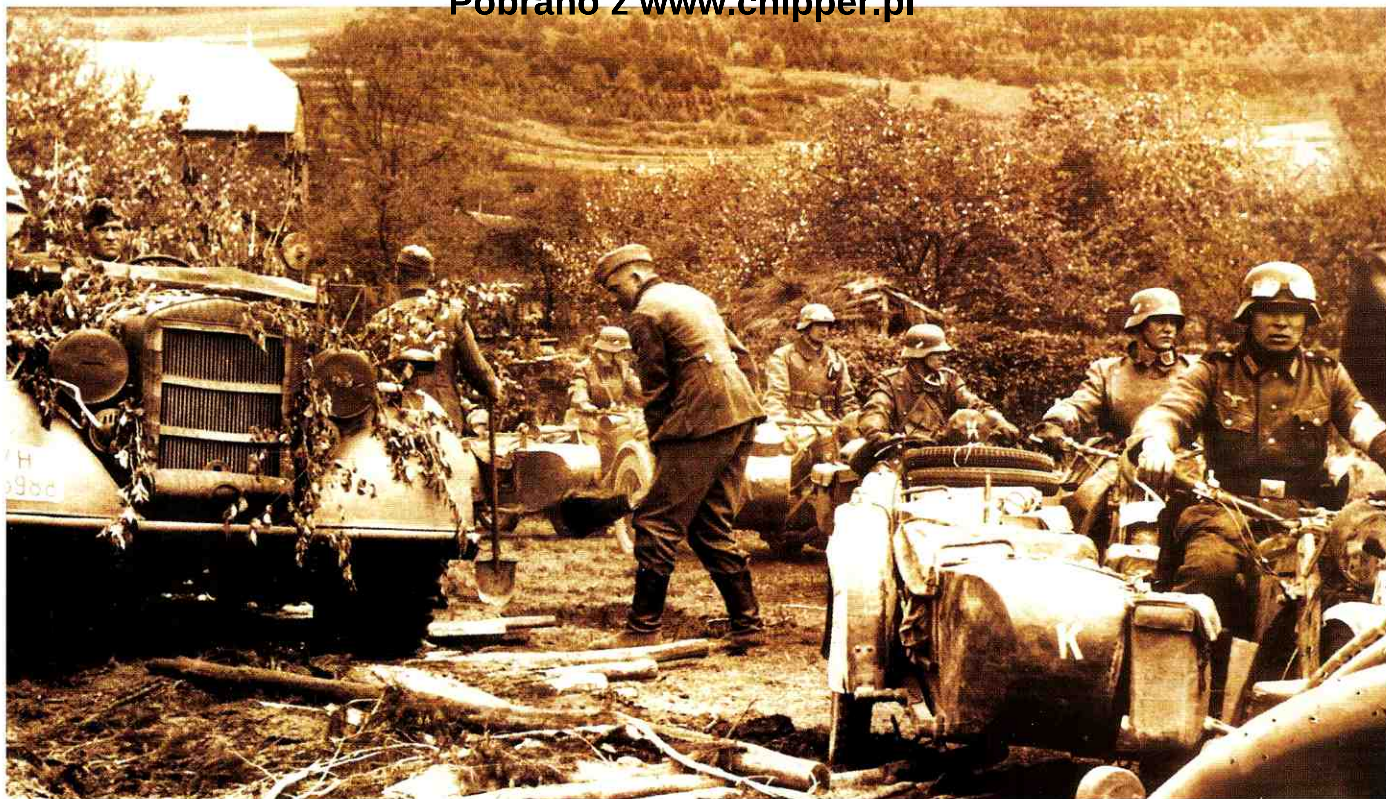
Począwszy od 16 maja, niemiecka ofensywa w kierunku kanału La Manche nabrała rozmachu. Korpus Armii Hotha, na czele którego stał Erwin Rommel, posunął się w rejon Avesne. Nadrabiając stracony pod Monthermé czas, korpus Reinhardta natarł i zajął Montcornet. Wykorzystując załamanie się francuskiego frontu centralnego, Guderian, najbardziej ze wszystkich zaawansowany w walkach, chciał za wszelką cenę jak najszybciej dotrzeć do kanału La Manche.

Właśnie w tym momencie naczelne dowództwo Wehrmachtu podjęło decyzję zmniejszenia tempa posuwania się niemieckich oddziałów pancernych. Zdano sobie sprawę, iż gwałtowny pęd w kierunku kanału La Manche otwierał Francu-

▲ Droga wycofujących się w stronę Dunkierki jednostek Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego wiodła przez górnicze miasteczka na północy Francji. *(ECPA)*



◄ Pędzące na zachód i na południe niemieckie oddziały pancerne zmuszały wojska alianckie do odwrotu. (Tu: samochody pancerne Sd Kfz 232 z radiostacją.) *(zbiory prywatne)*



zom możliwość, poprzez kontratak na południu i na północy, natarcia na skrzydła niemieckich jednostek. Generał von Kleist, licząc na wzmocnienie swego południowego skrzydła nadchodzącymi dywizjami piechoty, rozkazał Guderianowi wstrzymanie marszu. Guderian, żądny sukcesów, chciał wykorzystać do końca zaskoczenie wywołane skutecznym natarciem. Pozwolono mu więc kontynuować marsz przez 24 godziny, jedynie po to, aby rozszerzyć strefę, w której miało rozwinąć się natarcie piechoty. Jednak naprawdę wykorzystał on przyznaną mu zwłokę na jeszcze głębsze posunięcie na zachód, i to o wiele dalej, niż zezwolił mu na to sztab.

17 maja jednostki niemieckie przekroczyły rzekę Oise. Tym razem Hitler osobiście rozkazał wstrzymanie natarcia. Guderian znacznie przebrał miarę w stosunku do danych rozkazów. Tak więc 17 maja rano gen. von Kleist przybył do jego kwatery i odebrał mu dowództwo. Guderian nie dał za wygraną. Zwrócił się bezpośrednio do dowódcy Grupy Armii gen. von Rundstedta, który z kolei wydelegował dowódcę XII Armii, gen. von Lista, aby ten rozstrzygnął spór generałów. Guderianowi przywrócono funkcję i pozwolono na wykonywanie „dalekich rekonesansów zaczepnych", jednak bez „przemieszczania kwatery sztabu". Było to więcej, niż sam oczekiwał. Nazajutrz podjął na nowo marsz naprzód.

W czasie transportu sztab borykał się z niezliczonymi perypetiami spowodowanymi zaskoczeniem i niepewnością.

De Gaulle w Montcornet

Obawy generała von Kleista nie były całkowicie bezpodstawne. Gen. Georges, dowódca francuskiego północno-wschodniego frontu istotnie przygotowywał kontrofensywę. 15 maja przyjął on pułkownika de Gaulle'a i rozkazał mu przerzut wraz z 4. Dywizją Pancerną w rejon Laon. Jego misją miało być powstrzymanie nieprzyjacielskiego natarcia na tyle, aby pozwolić gen. Touchon na utworzenie frontu obronnego na rzekach Aisne i Ailette. Front ten miał stać się zaporą w drodze na Paryż. Wydając rozkazy, gen. Georges był, jak wspomina sam de Gaulle, „opanowany, serdeczny, lecz przygnę-

Czy wiesz, że...

Przez długie lata na biurku w gabinecie generała de Gaulle'a stało zdjęcie Józefa Piłsudskiego. De Gaulle podziwiał polskiego marszałka, z którym zetknął się w 1921 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej.

▲ Oddziały Korpusu von Kleista (litera K widoczna na przyczepie motoru). *(ECPA)*

▶ Apologia „latającej śmierci" - rysunek opublikowany w niemieckim czasopiśmie „Die Wehrmacht". *(zbiory prywatne)*

◀ Widoczny na tym zdjęciu hełm wz. 1935 (z kalkomanią w barwach narodowych po prawej stronie) był produkowany do marca 1940 r. *(zbiory prywatne)*

biony". „Teraz czas na Pana, Panie de Gaulle!" - mówił - „Jest Pan od dawien dawna wyznawcą strategii, którą posługuje się wróg. Ma Pan więc pole do popisu".

Intendenturę i sztab, niezbędne do przegrupowania dywizji, przeniesiono natychmiast do Laon. Lecz, według de Gaulle'a, „w czasie transportu sztab borykał się z niezliczonymi perypetiami spowodowanymi zaskoczeniem i niepewnością tamtych strasznych dni. Dowództwo robiło, co mogło. Wyczuwało się jednak, że nadzieja topniała, a mechanizm ledwie dyszał".

Mimo to pułkownik de Gaulle wyruszył natychmiast do Laonu i ulokował swą kwaterę w Bruyères, w południowo-wschodnich dzielnicach miasta. 16 maja zdał sobie sprawę, że siły niemieckie nie kierowały się wcale na południe (w stronę rzek Aisne i Ailette), jak można by się tego spodziewać, lecz parły wciąż na zachód, w stronę Saint Quentin i morza. Dokładnie tak, jak przewidywał „plan Mansteina". Nie było to jedyne spostrzeżenie pułkownika de Gaulle'a tego dnia: „Wszystkimi drogami wiodącymi z północy ciągnęły budzące współczucie kolumny uciekinierów. Między nimi było wielu żołnierzy bez broni. Należeli oni do rozproszonych w poprzednich dniach jednostek. Gonieni przez zmechanizowanego pogromcę, zmuszeni do złożenia broni, otrzymali od Niemców rozkaz usunięcia się na południe, by nie tworzyć zatorów na drogach. *„Nie mamy czasu* - krzyczeli za nimi Niemcy - *aby wziąć was do niewoli*". Widząc to straszliwe widowisko, nieszczęścia ludności cywilnej i odwrót wojska, słysząc opowieści o pogardliwej bezczelności wroga, poczułem rosnącą we mnie wściekłość. Jaka szkoda! Wojna ta zaczynała się dla nas bezgranicznie źle. Jeżeli dane będzie mi przeżyć, będę walczył, gdziekolwiek tylko będę mógł, tak długo jak będzie trzeba, aż nieprzyjaciel zostanie pokonany, a plama na honorze narodowym zmyta. Wszystko, co uczyniłem później, zadecydowało się właśnie tego jednego dnia".

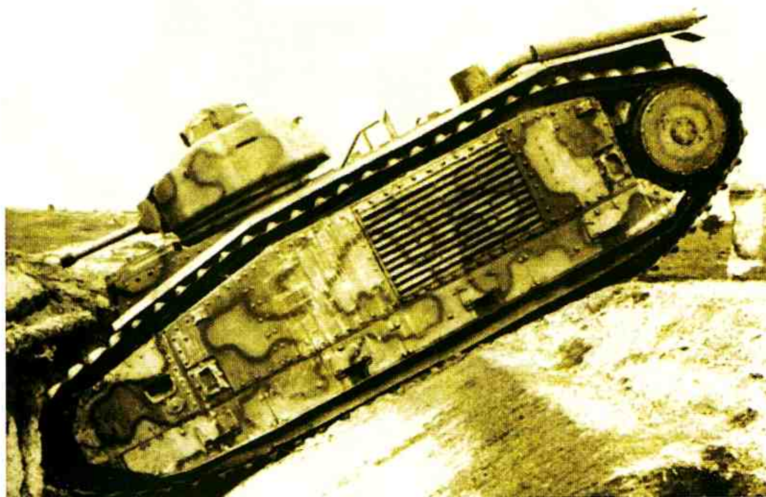


„Wszystkimi drogami wiodącymi z północy ciągnęły budzące współczucie kolumny uciekinierów".

Przez trzy dni 4. Dywizja Pancerna usiłowała powstrzymać, w miarę swych możliwości, niemiecki marsz na zachód. 17 maja rano, za pomocą trzech batalionów czołgów, Dywizji udało się przejść do natarcia i o zmierzchu osiągnąć Montcornet. Jednak de Gaulle, który wraz ze swoim oddziałem posunął się naprzód o 20 km, nie był w stanie iść dalej nie mając ani wsparcia ziemnego, ani powietrznego. Zmuszony więc był zawrócić do Laon.

Identyczna operacja podjęta została 19 maja, tym razem na północ od Laon. Podobnie jak poprzednia, rozpoczęła się pomyślnie, po czym upadła. Napotkała na te same przeszkody. Zatrzymano ją na rozkaz gen. Georges'a, który zażądał, aby de Gaulle nie „angażował się na całego", ponieważ „istniała potrzeba użycia 4. Dywizji Pancernej na innym odcinku frontu". Po porażce 4. Dywizji przeniesiono de Gaulle'a do Abbeville i przydzielono mu inne zadania.





▲ Płaski teren, tak jak w Polsce, ułatwiał postępy Wehrmachtu.
(zbiory prywatne)

◄ Francuski czołg ciężki typu B 1 bis. Mimo swej niezdarnej, masywnej sylwetki, która ułatwiała jego wykrywanie w terenie, sprawił on Niemcom wiele przykrych niespodzianek, szczególnie dzięki jego uzbrojeniu (działa 75 mm i 45 mm) oraz grubemu pancerzowi.
(zbiory prywatne)

10 maja

• Londyn: dymisja Chamberlaina ze stanowiska premiera. Churchill tworzy nowy gabinet.
• Francja: Polscy piloci myśliwscy strącają pierwszych 7 samolotów niemieckich.

11 maja

• Paryż: Albert Lebrun inauguruje *Foire de Paris*



• Nowy Jork: otwarcie Wystawy Światowej, na której nie są reprezentowane ani Niemcy, ani ZSRR.

STOSUNEK SIŁ
czołgi

NIEMCY		FRANCJA
	1 : 1,2	
3 814		4 400





▶ **Charles de Gaulle (mianowany podczas kampanii generałem) był przeciwnikiem wyznawanej przez francuski sztab wojny pozycyjnej.** *(zbiory prywatne)*

▼ **Pozbawione wsparcia kontrataki wojsk francuskich nie były w stanie zahamować niemieckich postępów. Tu: czołg typu Renault R-35.** *(ECPA)*

Weygand zastępuje Gamelina

19 maja 1940 r. gen. Gamelin został zdjęty ze stanowiska Naczelnego Wodza Armii Francuskiej i zastąpiony przez gen. Weyganda, który w czasie I wojny światowej był adiutantem marszałka Foche'a. Zmiana ta, mimo iż uzasadniona, była zarazem symptomem jak i powodem stopniowego pogarszania się sytuacji. Wezwany z Bejrutu, gdzie dowodził siłami francuskimi, Weygand został rzucony w wir walki natychmiast po wylądowaniu. W ciągu podróży jego stary samolot *Glenn Martin* dzielnie stawiał czoło miotającym nim wiatrom, a sam gen. Weygand siedział na chwiejnym ogrodowym krześle.

Potrzebne byłoby mu kilka dni na rozeznanie się w sytuacji, brakło na to jednak czasu. A sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Na domiar złego dowodzący 1. Grupą Armii gen. Billotte zginął w wypadku samochodowym i trzeba było go jak najszybciej zastąpić. Na jego miejsce wybrano gen. Blancharda, dowódcę I Armii. Praktycznie wszystkie francuskie dywizje pancerne, oprócz 4. Dywizji, były rozproszone lub rozbite. Armia holenderska skapitulowała, a między wojskami francuskimi, angielskimi i belgijskimi nie istniała już praktycznie żadna współpraca.

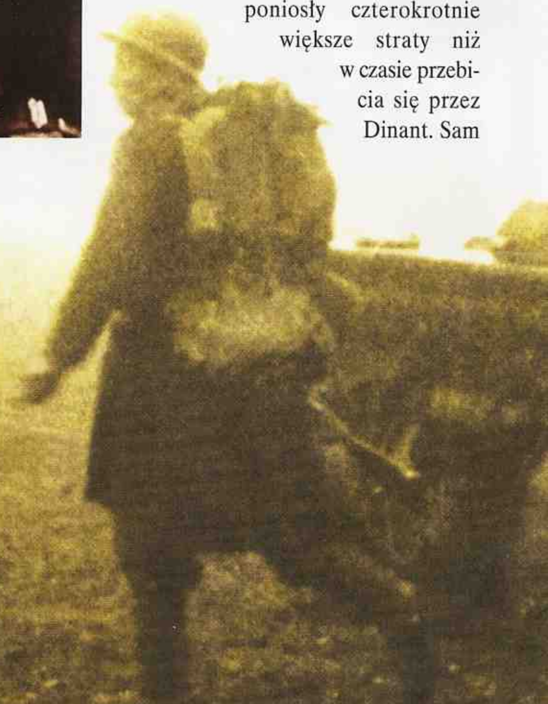


Walki w Arras

Mimo to, 21 maja 1940 r., dowódca Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego Lord Gort wykonał, choć z opóźnieniem, ostatnie instrukcje Naczelnego Wodza Gamelina, wydane tuż przed zdjęciem go ze stanowiska. Kontratak jego wojsk na południe od Arras był próbą powstrzymania marszu niemieckich jednostek pancernych na zachód. Rommel stawił czoło natarciu grupy francuskich i brytyjskich czołgów. Według jego słów „okolica stała się nagle nie do zniesienia". Mimo to, stawiając baterie przeciwlotnicze w pozycji przeciwczołgowej, żołnierze Rommla ostrym ogniem zniszczyli 36 alianckich czołgów.



Alianci podjęli na nowo powstrzymany czasowo kontratak. Jednak sama wiadomość o nadchodzących niemieckich posiłkach skłoniła francusko-angielski sztab do zarządzenia odwrotu. W ten sposób Niemcom udało się uniknąć kryzysu: alianckie natarcie zmusiło dywizję SS „Totenkopf" do pospiesznego wycofania się. 7. Dywizja Pancerna Wehrmachtu straciła 89 zabitych, 116 rannych i 173 jeńców. W czołgowym pojedynku w Arras wojska Rommla poniosły czterokrotnie większe straty niż w czasie przebicia się przez Dinant. Sam

◀ **Lotnictwo niemieckie (Luftwaffe), które reorganizowano od 1934 r. pod egidą Hermana Göringa odegrało w kampanii francuskiej rolę pierwszoplanową.** *(zbiory prywatne)*

▶ **Bateria francuskiej artylerii wśród gruzów miasteczka Vitry-le-François.** *(ECPA)*



von Rundstedt twierdził później, iż ze wszystkich alianckich kontrataków kampanii, właśnie ten okazał się najbardziej skuteczny.

Był już 23 maja 1940 r. i Niemcy przeszli do okrążenia Arras ze wschodu i z północnego zachodu. Alianci zostali tym samym zmuszeni do natychmiastowego opuszczenia miasta. Północno-wschodni obszar strefy został również opuszczony. Stawało się jasne, iż nie ma już żadnej możliwości podjęcia jakiejkolwiek alianckiej kontrofensywy.

Niemieckie czołgi nad morzem

Niemieckie dywizje pancerne dotarły do morza 23 maja wieczorem, w pobliżu ujścia Sommy. Następnie, kierując się na prawo, trzema drogami dotarły do Calais i Boulogne. 28 maja zgrupowały się na rogatkach Dunkierki. W takiej sytuacji północne armie aliantów, składające się z wojsk belgijskich i z francusko-brytyjskich, zostały okrążone. Niemcy stali już pod Dunkierką. W zaciskającej się pętli pozostał jeden tylko wolny port.

W tym właśnie momencie skapitulowała armia belgijska. Nastąpiło to 23 maja o godz. 4. rano. Owa decyzja i jej konsekwencje przygnębiły Weyganda i Gorta. Zażądano od gen. Blancharda, aby „bronił honoru sztandaru, nie biorąc pod uwagę belgijskiego rozejmu". Brytyjski odwrót w stronę morza stawał się zaś wyścigiem. Chodziło o załadowanie się na okręty zanim zacisną się niemieckie kleszcze…

Zażądano od gen. Blancharda, aby „bronił honoru sztandaru, nie biorąc pod uwagę belgijskiego rozejmu".

Połowiczne zwycięstwo w Abbeville

W poprzednich dniach dwie niemieckie dywizje pancerne, zamiast posuwać się wraz z resztą wojsk do Calais i Boulogne, opanowały Abbeville i Amiens, obsadzając je swymi placówkami. To właśnie jedną z nich, w Abbeville, miał zaatakować de Gaulle (mianowany generałem 25 maja) i jego 4. Dywizja Pancerna. Natarcie trwało od 27 do 30 maja, dniem i nocą. Francuzi nie otrzymali jednak żadnych posiłków, podczas gdy świeże jednostki wsparły Niemców w nocy 27 maja. Trwała zacięta walka. De Gaulle wspominał: „Na polu bitwy legło wielu zabitych. Nasze czołgi ledwie się trzymają… Mimo to powiało zwycięstwem. Każdy z nas trzyma się dziarsko. Ranni uśmiechają się… Niemcy cofnęli się".

Niemcy rzeczywiście wycofali się o 14 km. 4. Dywizja Pancerna wzięła 500 jeńców, którzy dołączyli do jeńców wziętych w poprzednim tygodniu w Montcornet.

14 maja

• Rotterdam: niemieckie bombardowanie w ciągu półtorej godziny równa z ziemią zabytkowe centrum miasta.



• Londyn: Churchill zwraca się o pomoc do prezydenta USA, Roosevelta.

15 maja

• Niemcy: admirał Doenitz wysyła na Atlantyk U-Boota U-37, by przeprowadzić testy min magnetycznych.

• Kraków: aresztowanie Xawerego Dunikowskiego, rzeźbiarza, profesora ASP w Krakowie. W dziesięć dni później zostanie on wywieziony do Oświęcimia, gdzie będzie więziony aż do 1945 r.



▲ **Exodus. Całe zachodnioeuropejskie pokolenia wspominać będą tę bezprecedensową migrację ludności uciekającej przed nadchodzącymi wojskami Wehrmachtu.**
(ECPA)

Odwrót

W Holandii, Belgii i Francji załamaniu się sił alianckich towarzyszyła ucieczka ludności cywilnej o rzadko spotykanej w historii Europy Zachodniej skali. Miliony mężczyzn, kobiet i dzieci znalazło się na drogach, uciekając przed nieprzyjacielem, który ścigał ich na ziemi i nękał z powietrza. Język potoczny, bezsilny wobec konieczności znalezienia słowa na określenie tej koszmarnej wędrówki, zapożyczył termin z Pisma świętego: *exodus.*



◀ **Wielu członków francuskiego sztabu generalnego sądziło, iż Niemcy nie odważą się zaatakować Zachodu. Do ich grona należał francuski generał Huntziger.**
(ECPA)

Rozpoczął się on już w momencie pierwszej niemieckiej ofensywy lądowej: nocą z 9 na 10 maja 1940 r. *Exodus* miał podwójny charakter: był to wojskowy odwrót w obliczu nadchodzącego wroga, i ucieczka ludności cywilnej ze stref bombardowań. Cywile, którzy ślepo ufali sile alianckich systemów obronnych, teraz chaotycznie uchodzili. Ich zaufanie unicestwiła powódź stali i ognia.

Efekt zaskoczenia był całkowity. Jeszcze 17 maja 1940 r. stojący na czele francuskiej II Armii (obsadzony przez nią sektor biegł o kilka kilometrów na północ od Sedanu) gen. Huntziger uspakajał po wojskowym koncercie burmistrza tego miasta, twierdząc, że „Niemcom nawet nie przyszłoby na myśl nacierać w rejonie Sedanu". Kilkanaście dni wcześniej ten sam generał na pytanie postawione mu przez posła departamentu Mozy Jacquinota „Czy myśli Pan, że Niemcy nas zaatakują?", odpowiedział: „Z pewnością nie. Przeciwnie: Niemcy boją się, że my ich zaatakujemy. Niech Pan odwiedzi mnie za jakieś dwa tygodnie i sam Pan zobaczy, jak Niemcy są niespokojni w moim rejonie".

Cywile, którzy ślepo ufali sile alianckich systemów obronnych, teraz chaotycznie uchodzili. Ich zaufanie unicestwiła powódź stali i ognia.

Wbrew opiniom, ofensywa jednak się rozpoczęła. Gdy rozeszły się wieści o inwazji na Holandię i Belgię, rejony przygraniczne opustoszały. Począwszy od wycieczkowych autokarów aż po furmanki, wszystko, na co można było załadować kobiety, dzieci, meble, bieliznę, zapasy - zostało użyte w ucieczce.

„Piąta kolumna"

Od początku kampanii agenci wroga - „piąta kolumna" - zajęli się prowokacjami i sianiem paniki. Jednocześnie, bezustanny ostrzał uciekinierów przez Luftwaffe powodował zamieszanie i opóźniał ruchy wojsk alianckich w stronę frontu. 12 maja, pewien lekarz z 3. Lekkiej Dywizji Zmechanizowanej ujrzał na drodze cywila poprzedzającego „odwrót belgijskich czołgów", do których więc „nie należało strzelać". Belgijskie czołgi okazały się Niemcami… Następnego zaś dnia, grupa „uchodzących cywilów" ostrzelała francu-

▶ **Insygnia francuskiej 4. DLC (Dywizji Lekkiej Kawalerii) -zielony as pik. Czerwony diabeł - insygnia niemieckiego 31. pułku pancernego wchodzącego w skład 5. Dywizji Pancernej.** *(WWD prod)*







skich żołnierzy budujących zaporę przeciwczołgową.

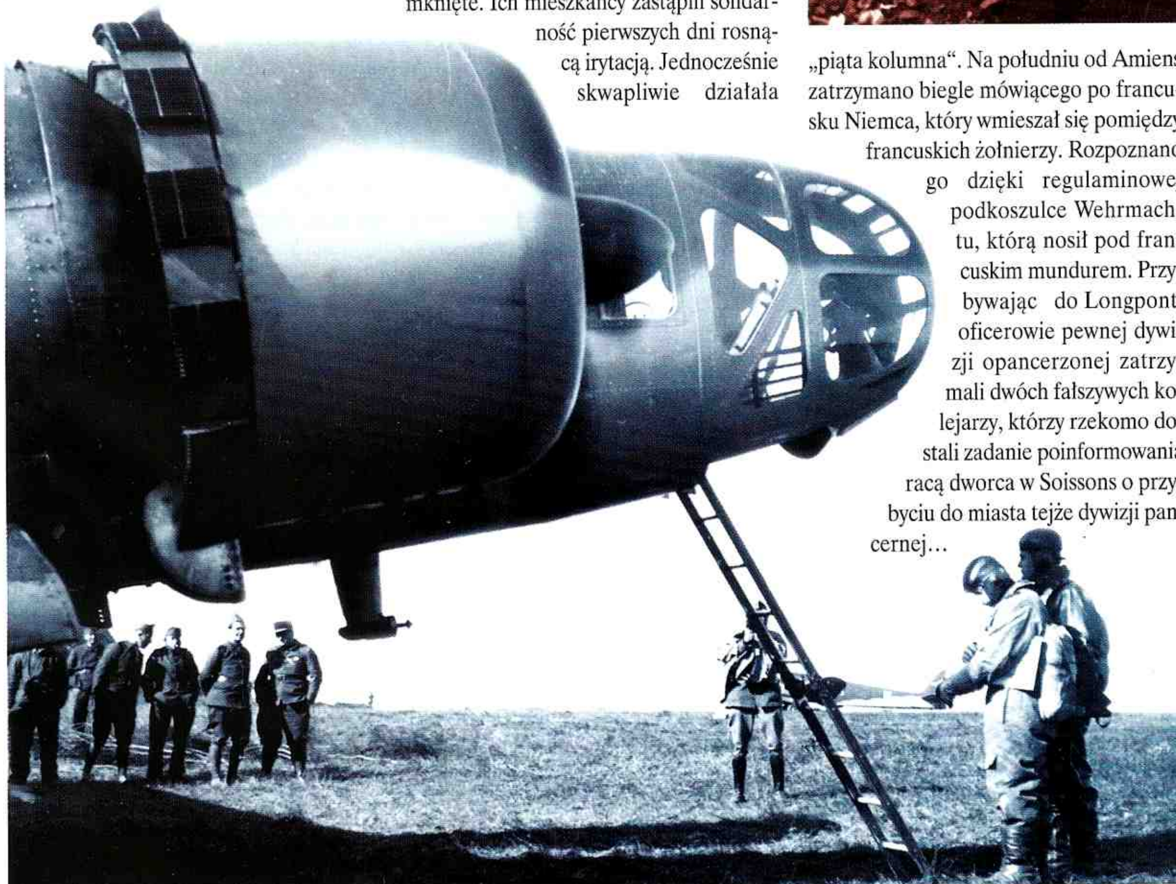
Obecność rozproszonych, wycofujących się wojsk alianckich działała na ludność zastraszająco. Wróg, po pokonaniu obrońców Sedanu, przekroczył Mozę, siejąc wokół panikę. Francuski gen. Ruby wspomina: „Około godz. 18.00, chmara uciekinierów, artylerzystów i piechurów, zmotoryzowanych i pieszych, wielu już bez broni, ciągnących walizki, pokryła drogę z Bluson. - Czołgi są już w Bluson! - krzyczano. Niektórzy jak opętani strzelali w powietrze".

Do uciekających na zachód i południe Francuzów dołączyły setki tysięcy Belgów. Całe ich kolumny wypełniały drogi. W mdłym brzasku dnia wyglądali oni jak kohorty cieni i zjaw. Ci ludzie o zmęczonych kilkudniową wędrówką twarzach, szli pieszo pchając dwukołowe wózki i wypełnione najróżniejszymi przedmiotami taczki. Ci, którym krwawiły otarte butami nogi zatrzymywali się na poboczu i zakładali kapcie. Za zaprzęgami, nabrzmiałymi od materaców, płacht, walizek i związanych sznurkiem paczek samochodami, ciągnęły długie kolumny pieszych. Opuszczając domostwa, ich właściciele zabierali ze sobą rzeczy najcenniejsze i najpotrzebniejsze.

Ci ludzie o zmęczonych kilkudniową wędrówką twarzach, szli pieszo pchając dwukołowe wózki i wypełnione najróżniejszymi przedmiotami taczki.

Przydrożne rowy pełne były wyczerpanych, owiniętych w koce mężczyzn, kobiet i dzieci. W mijanych przez nich zabudowaniach nie warto było szukać schronienia. Większość domów była pusta. Te zaś, w których tętniło jeszcze jakieś życie, były szczelnie zamknięte. Ich mieszkańcy zastąpili solidarność pierwszych dni rosnącą irytacją. Jednocześnie skwapliwie działała „piąta kolumna". Na południu od Amiens zatrzymano biegle mówiącego po francusku Niemca, który wmieszał się pomiędzy francuskich żołnierzy. Rozpoznano go dzięki regulaminowej podkoszulce Wehrmachtu, którą nosił pod francuskim mundurem. Przybywając do Longpont, oficerowie pewnej dywizji opancerzonej zatrzymali dwóch fałszywych kolejarzy, którzy rzekomo dostali zadanie poinformowania racą dworca w Soissons o przybyciu do miasta tejże dywizji pancernej…

▲ **Podobnie jak w Polsce, uchodząca ludność cywilna była celem ataków Luftwaffe.** *(ECPA)*



◀ **W styczniu 1939 r., Francuzi zamówili w Stanach Zjednoczonych kilkaset bombowców typu *Glenn Martin 167*. Dostawę 414 maszyn odebrano 13 czerwca 1940 r., zbyt późno, by zaważyło to na biegu wydarzeń. (Samolotem tego typu przyleciał z Bejrutu gen. Weygand.)** *(ECPA)*

Operacja „Dynamo"

Wojska niemieckie otaczały już Dunkierkę. Mogły po prostu posunąć się o 20 km naprzód i zająć miasto. 400 tys. żołnierzy francuskich, angielskich i belgijskich znalazłoby się w pułapce... Hitler wstrzymuje jednak natarcie!

Już od połowy maja niemieckie wojska pancerne przebijały się w stronę Francji. W trzy dni po przekroczeniu Mozy dotarły do rzeki Oise. Front francuski został przerwany w samym jego centrum, co zmusiło tym samym I Grupę Armii gen. Billotte'a i jednostki Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego lorda Gorta do ewakuacji. W tydzień później czołgi gen. Guderiana docierają do ujścia Sommy. Jednocześnie wojska gen. Rommla wycofują się w kierunku Arras. Na północy kapituluje Holandia, a Francuzi ewakuują Flessingue. 22 maja 1940 r. wszystkie niemieckie dywizje pancerne zaangażowane na froncie zachodnim rozpoczynają całą serię gwałtownych kontrataków. Guderian napiera w kierunku Boulogne, Gravelines i Calais. Korpus Pancerny gen. Reinhardt'a dokonuje zwrotu ku Saint-Omer. Gen. Hoth po 21 maja wycofuje się ku Bethune i Lille. W końcu dwie inne dywizje wycofane z Belgii wkraczają do akcji. W dniu 23 maja siły francusko-brytyjskie w sile ponad 400 tys. ludzi, które zapuściły się w głąb Belgii, zostają otoczone i wycofują się w stronę Dunkierki. Trzon sił alianckich stanowi Brytyjski Korpus Ekspedycyjny (390 tys. ludzi w momencie jego przybycia do Francji w 1940 r.).

Wojska wycofują się w nieopisanym nieładzie, na ślepo, bez map (zapomniano je rozprowadzić wśród pułków i batalionów), z depczącym im po piętach nieprzyjacielem. Wydaje się już, że dla uciekinierów nie ma ratunku, gdy cudem, 24 maja 1940 r., rozkaz Führera nakazuje czołgom niemieckim powstrzymać swój pęd.

Gen. Guderian wścieka się, lecz słucha rozkazu i zatrzymuje swoich żołnierzy.

Decyzja Hitlera nie jest aż tak absurdalna. W czwartek, 23 maja, gdy niemieckie jednostki znajdowały się już w Gravelines i były bliżej Dunkierki niż Anglicy, Hermann Goering zaproponował mu: „Mein Führer, proszę pozostawić rozbicie okrążonego pod Dunkierką wroga mnie i mojej Luftwaffe". Hitler usłuchał. Nie przewidział tylko tego, że gęsta mgła na trzy dni sparaliżuje lotniska niemieckich bombowców, które - dodatkowo - okażą się zbyt oddalone od Dunkierki.

26 maja lord Gort - Naczelny Wódz angielskiego Korpusu Ekspedycyjnego - decyduje się na ewakuację swego wojska.

▲ **Dziesiątki tysięcy hełmów brytyjskich zalegających plażę Dunkierki świadczyło o panice i popłochu, w jakich odbyła się ewakuacja.** *(AKG)*



◀ **Niektóre statki *Royal Navy*, przeciążone uciekinierami, zostały zatopione przez bomby *Luftwaffe*.** *(ECPA)*

Operacja ta nosić będzie kryptonim „Dynamo" i zakończy się uratowaniem 85% stanu Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Poza ratowaniem żołnierzy chodziło również o to, by nie przekształcać miasta i jego okolic w warowny obóz i w broniącą się rozpaczliwie placówkę.

Bezprecedensowa ewakuacja

Na Morzu Północnym toczy się najbardziej nieprawdopodobna akcja ratunkowa wszechczasów łącząca w sobie: tragizm, absurd, heroizm i groteskę - wszystko to pod ostrzałem artylerii i lotnictwa niemieckiego. Mgła się rozstąpiła i marynarzom zaparło dech w piersiach. Ujrzeli przed sobą morze cieni, które okazało się armią, kolumnami żołnierzy, których pierwsze rzędy stały w wodzie aż po szyję, wojskiem, które weszło w lodowate morze na szerokości 13 km frontu i które czekało na okręty. Żołnierze biją się między sobą, każdy oskarża drugiego o wyparcie go z kolejki. Oficerowie dobywają pistoletów; jeden z nich strzela do dezerterującego wojskowego żandarma. Luftwaffe bombarduje obwarowany obóz i najdziwaczniejszą w świecie armadę, która zbliża się do wybrzeży Francji. Do operacji „Dynamo" Anglia zaangażowała wszystkie swoje statki, które udało jej się w pośpiechu zgromadzić: okręty wojenne - rzecz jasna, ale również holowniki z Tamizy, stuletnie statki parowe, okręty rybackie, handlowe, aż po zwykłe jachty. W operacji wzięło udział 600-800 statków, do których należy dodać jeszcze 300 okrętów francuskich. Część z nich została zatopiona bądź uszkodzona przez niemiecką artylerię i Luftwaffe. Nie wszystkie z nich dotrą do Dunkierki.



◄ **Lord Gort stał we Francji na czele oddziałów Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego.** *(zbiory prywatne)*

▲ **Niektórzy żołnierze zmuszeni byli o własnych siłach dopłynąć do brytyjskich okrętów.** *(ECPA)*

„Anglicy najpierw!" - zarządza Gort. Do Francuzów należy utrzymanie obozu: na zachodzie broni go 68. Dywizja Piechoty, na południu - 12. DP. Po wycofaniu pierwszego i drugiego Korpusu angielskiego, żołnierzy francuskich ogarnia wściekłość. Na pomostach, do których pchają się po swoją kolejkę, wybuchają bójki. W nocy z 1 na 2 czerwca ewakuacja 214 tys. żołnierzy brytyjskich jest zakończona. Pozostaje jeszcze 113 tys. Francuzów, Czechów i Polaków, którymi *Royal Navy* (wspierana przez okręty francuskie) zgadza się zająć. Owa bezprecedensowa w dziejach wojskowości akcja zakończy się 4 czerwca i uznana zostanie przez angielską admiralicję za ogromny sukces. W istocie, można tu mówić o sukcesie, skoro udało się uratować życie setkom tysięcy żołnierzy alianckich. Nie należy wszelako zapomnieć, iż na kontynencie pozostało niemal całe uzbrojenie alianckie, łącznie z karabinami ręcznymi, które zostanie wykorzystane przez armię niemiecką. 4 czerwca 1940 r. niemiecka XVIII Armia gen. von Küchlera wkracza do zrujnowanej Dunkierki bez jednego wystrzału. Odległe o 15 km wojska pancerne nie dołączą się do niej. Nie ma takiej potrzeby. W mieście nie ma nikogo.

Zwolennicy tezy „dyplomatycznej" twierdzą, że Hitler był wielbicielem Anglii, „kraju rasy w większości germańskiej", i że przewidywał przyszłe porozumienie z tym krajem, aby podzielić między siebie świat.

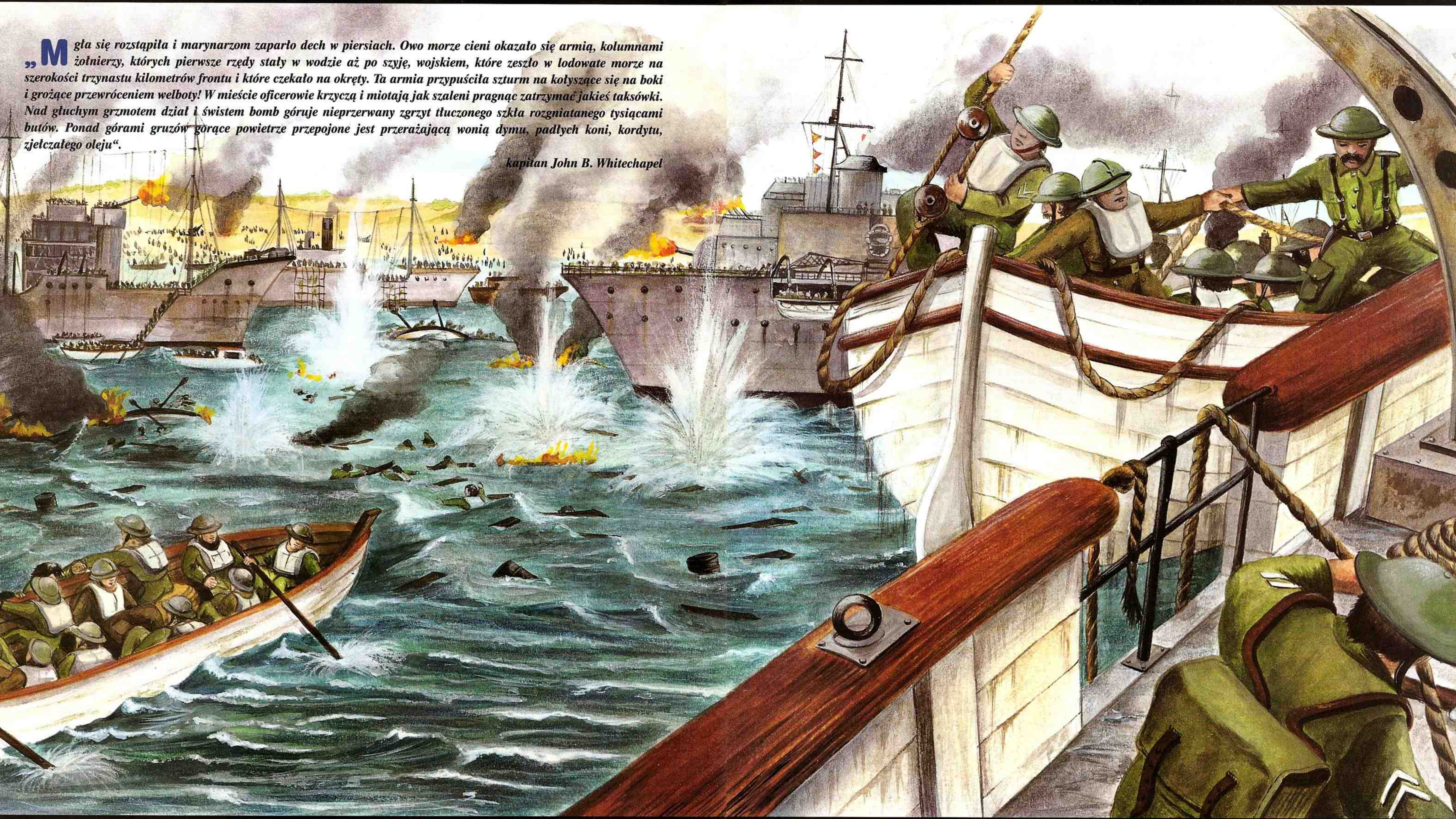
Obawy Hitlera

Dlaczego Hitler nie rozkazał swoim generałom natrzeć natychmiast na Dunkierkę? Istnieją dwie tezy. Teza „taktyczna" brzmi następująco: Hitler obawia się, by kontratak francuski na ujście Sommy nie odciął jego dywizji pancernych od zaopatrzenia i rezerw. Zwolennicy tezy „dyplomatycznej" twierdzą, że Hitler był wielbicielem Anglii, „kraju rasy w większości germańskiej", i że przewidywał przyszłe porozumienie z tym krajem, aby podzielić między siebie świat. Dziś wiemy, że - ku zaskoczeniu swych generałów - Hitler oświadczył im: „Byliście prawdopodobnie zaskoczeni, że zatrzymałem czołgi. Nie chciałem ich wysyłać na bagna Flandrii i obawiałem się francuskiego ataku z południa".

P A N O R A M A

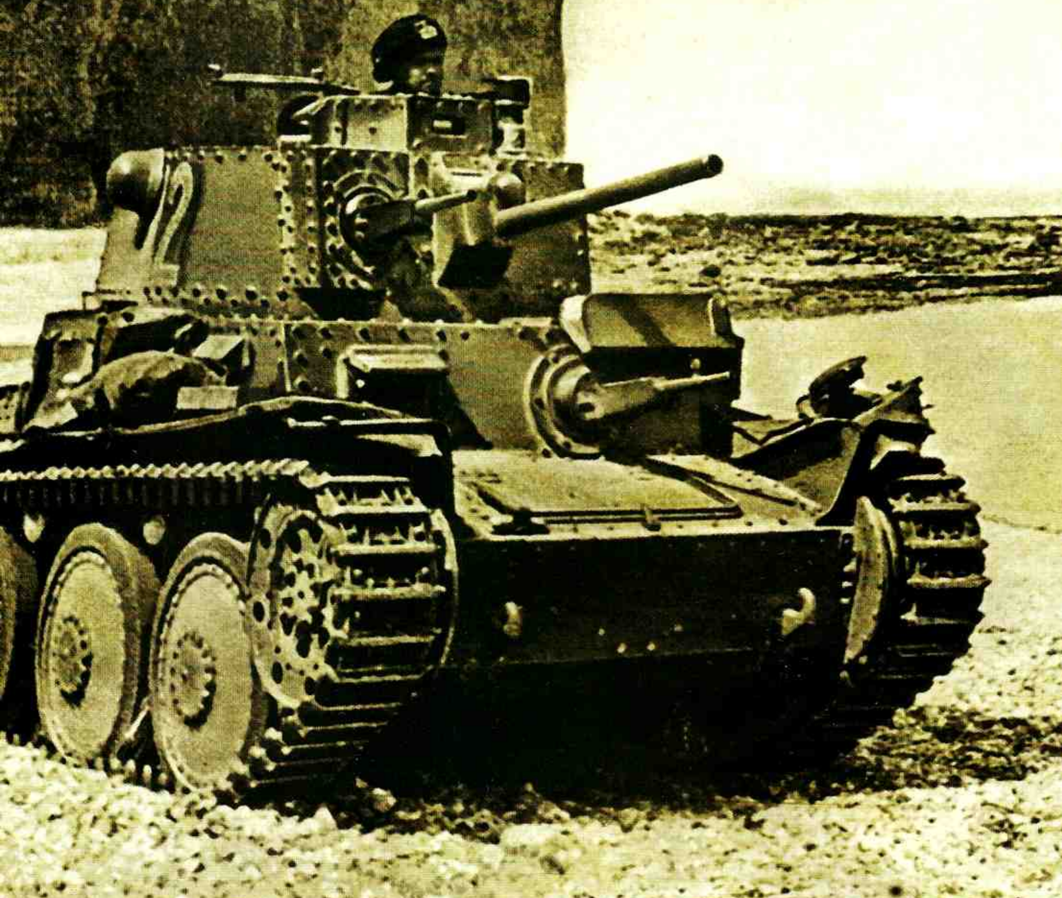
„Mgła się rozstąpiła i marynarzom zaparło dech w piersiach. Owo morze cieni okazało się armią, kolumnami żołnierzy, których pierwsze rzędy stały w wodzie aż po szyję, wojskiem, które zeszło w lodowate morze na szerokości trzynastu kilometrów frontu i które czekało na okręty. Ta armia przypuściła szturm na kołyszące się na boki i grożące przewróceniem welboty! W mieście oficerowie krzyczą i miotają jak szaleni pragnąc zatrzymać jakieś taksówki. Nad głuchym grzmotem dział i świstem bomb góruje nieprzerwany zgrzyt tłuczonego szkła rozgniatanego tysiącami butów. Ponad górami gruzów gorące powietrze przepojone jest przerażającą wonią dymu, padłych koni, kordytu, zjełczałego oleju“.

kapitan John B. Whitechapel



EWAKUACJA WOJSK ALIANCKICH Z DUNKIERKI (OPERACJA „DYNAMO“) : 28 MAJA - 2 CZERWCA 1940 R.

Czarna nawałnica



▲ **Po ewakuacji z Dunkierki sił Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, niemieckie czołgi opanowały skaliste plaże północnej Francji.**
(zbiory prywatne)

Na zachodzie niemieckie wojska rozbijają armie aliantów. W tym samym czasie radziecki aparat bezpieczeństwa zarządza deportacje w głąb ZSRR setek tysięcy Polaków.



Kapitan François był adiutantem generała de Gaulle'a. Tuż przed ofensywą francuską w Abbeville, de Gaulle zwrócił się do niego: „Proszę, oto mój testament. Proszę go przepisać na maszynie". Po klęsce wojsk francuskich kapitan François wstępuje do francuskiego Ruchu Oporu. Aresztowany 25 września 1942 r. zostaje przewieziony do obozu w Neuengamme. Odzyska wolność dopiero po wyzwoleniu obozu przez aliantów w kwietniu 1945 r.



W 1940 roku miałem 36 lat. Byłem kapitanem rezerwy i w cywilu - dyplomowanym profesorem historii i geografii. 10 maja przydzielono mnie do 4. Dywizji Pancernej. Powiedziano mi, że dowodzi nią pułkownik de Gaulle, o którym nigdy nie słyszałem. Zaraz po przyjeździe zameldowałem się u niego. Uderzył mnie jego spokój i dystans z jakim się do mnie odnosił. Mówiłem tylko ja. Powiedziałem mu: „Pułkowniku, kapitan François, oficer szyfrowy". Odpowiedział tylko : „Pójdzie Pan ze mną." To wszystko. Wyszedłem. Nasza rozmowa nie trwała nawet trzech minut... Tego pierwszego dnia de Gaulle przypominał marmurowy posąg.

W rezultacie miałem zostać jego oficerem ordynansowym. Towarzyszyłem mu wszędzie. Mówił tylko : „François, Pan pozwoli" i wyjeżdżaliśmy samochodem. Nigdy nic nie mówił. To milczenie było dość uciążliwe. Pewnego dnia, aby je przerwać spytałem, co ma zamiar robić. Odpowiedział mi nieprzyjemnym tonem : „Nie stawia się pytań swojemu generałowi dywizji."

De Gaulle'a podziwiało się, ale się go nie lubiło. Nigdy z nikim nie konsultował swoich decyzji, nikomu się nie zwierzał. Nigdy nie widziałem, aby zwołał swój sztab.

27 maja wieczorem przyjeżdżamy do zamku Meretessant, gdzie de Gaulle ma swoją kwaterę. W wielkim salonie rozstawiono łóżko polowe. De Gaulle prosi, aby mu nie przeszkadzano przez 3 godziny. I to wszystko: od tego dnia aż do końca bitwy nikt z nas nie zdejmie ubrania. De Gaulle pozwoli sobie jedynie na kilka minut odpoczynku w nocy 29 maja: w fotelu, bluza od munduru rozpięta, buty na nogach.

29 maja rano w Huppy spada prawdziwy grad pocisków na zamek, w którym stacjonujemy. Po raz pierwszy widzę de Gaulle'a zatroskanego niebezpieczeństwem. „Wydaje mi się, że należałoby zejść do piwnicy" - mówi. Wszyscy szukają schronienia. On jako ostatni. Po południu wzywa mnie do siebie, podaje jakiś papier i mówi: „Proszę, François, oto mój testament. Proszę go przepisać na maszynie." Biorę papier, wychodzę, czytam: „Zapisuję wszystko, co posiadam, mojej żonie."

Generał de Gaulle opuszcza nas 6 czerwca rano około godziny 10. I po raz pierwszy zwołuje swój sztab. Ma dla jego członków banalne słowa: „Opuszczam was... Dziękuję wam" Na zakończenie rzuca zaskakującą uwagę: „Utrzymamy się jeśli dadzą nam czas na sprowadzenie angielskich czołgów."

Od 18 maja do 7 czerwca byłem blisko człowieka, który miał okazać się najważniejszym w moim życiu. Człowieka, który miał zmysł działania i odznaczał się wyjątkową odwagą, ale też człowieka najbardziej skrytego ze wszystkich ludzi, jakich kiedykolwiek dane mi było spotkać. „

De Gaulle'a podziwiało się, ale się go nie lubiło. Nigdy z nikim nie konsultował swoich decyzji, nikomu się nie zwierzał.

Jean-Pierre Francois, „Ma campagne de France", Stock, Paryż 1987, s. 87-88.



29 maja 1940 r. francuski porucznik Jacques Mazoyer wraz ze swoim oddziałem zostaje otoczony przez Niemców. Wzięty do niewoli, staje twarzą w twarz z 22-letnim feldfeblem Franzem Arsanem. Mazoyer zostanie wywieziony do obozu, z którego wyzwolą go Amerykanie w 1945 r. Arsan zostanie wysłany na front rosyjski w 1941. Historyk, Henri de Wailly odnalazł ich. W pięćdziesiąt lat później, w miejscu ich pierwszego spotkania padli sobie w ramiona. „Co się stało z moim rewolwerem?" - spytał Mazoyer. „Nie wiem - odpowiedział Arsan. Mój przełożony mi go skonfiskował".



▲ **Obie walczące strony brały w niewolę setki jeńców. Tu: jeńcy niemieccy wzięci w miasteczku Muret w czerwcu 1940 r.** (ECPA)

„Ofensywa przygotowana przez generała de Gaulle'a trwa na wzgórzach Abbeville od wschodu słońca. Mamy wieczór 29 maja 1940 roku. Jestem porucznikiem w 22 pułku piechoty i dowodzę jedną z sekcji. Dowodzę bardzo biedną sekcją! Z trzydziestu ośmiu ludzi, którymi dysponowałem na początku, pozostało zaledwie ośmiu, równie wyczerpanych jak ja sam. A tam, we wsi Caubert, Niemcy stawiają zaciekły opór. Ostrzał z moździerza zmusza nas do schronienia się w jakimś domu. Niemcy otaczają nas. Mamy już tylko jeden magazynek do karabinu maszynowego. Chowam się w jednym z pokoi. Przez otwarte drzwi wpada niemiecki granat i toczy po podłodze w moją stronę. Unoszę się, prawy bark mam zalany krwią. Jestem gotów strzelać lewą ręką. Ale przez okno dostrzegam moich chłopców stojących na drodze z rękoma uniesionymi w geście poddania. Otacza ich grupa Niemców. Ukrywam swój rewolwer pod łóżkiem. Zależy mi na nim. Jest to honorowa nagroda , którą wygrałem w pewnym konkursie. Strzelanie jest moją pasją. W 1936 r. zdobyłem medal na Olimpiadzie w Berlinie, a w 1937 miałem mistrzostwo świata. Wychodzę podnosząc ręce."

„To ja wziąłem do niewoli Jacquesa Mazoyera"- opowiada pułkownik Franz Arsan. „Byłem wtedy feldfeblem. Miałem 22 lata. Należałem do 179 pułku piechoty. Przyszliśmy z Remagen - 600 kilometrów pieszo w ciągu 13 dni. Pięćdziesięciu dwóch ludzi z mojej sekcji, pozostało trzydziestu pięciu.

Zapada zmierzch. Nacieram, bijemy się, żołnierze francuscy podnoszą ręce, Wkrótce w ich ślady idzie oficer, porucznik Mazoyer. W chwili, gdy zbliżamy się do nich, za naszymi plecami, na pierwszym piętrze jednego z domów wybucha strzelanina. Mój dowódca kompanii, porucznik Weismüller pojawia się nagle krzycząc: „To pułapka!" Podczas gdy jedni Francuzi udają, że się poddają, inni ostrzeliwują nas. Trzech z moich ludzi zostaje zabitych. „Zdrada! Rozstrzelać ich wszystkich!" widzę, że porucznik Mazoyer rozumie niemiecki. Mówi do mnie: „Jeśli chcecie kogoś rozstrzelać, rozstrzelajcie mnie. Jestem ich dowódcą". Jest dla mnie jasnym, że ci, którzy strzelali do nas z tego pierwszego piętra domu nie należą do jego sekcji i, że ta akcja nie była zaplanowana. Dlatego przeciwstawiam się Weismüllerowi: „Nie rozstrzelamy ich!" W odpowiedzi słyszę jego ryk: „Jeśli pan odmówi, postawimy pana razem z nimi pod ścianą"!

„To pułapka"! Podczas gdy jedni Francuzi udają, że się poddają, inni ostrzeliwują nas.

„Chyba pan nie rozstrzela swojego feldfebla. Nie ma pan prawa, chyba, że za zdradę wobec nieprzyjaciela".

Oświadczam: „Poruczniku, to są moi jeńcy"! Wydaje się, że to go uspokaja. Wtedy jeden z moich ludzi przynosi wspaniały rewolwer „Proszę mi to dać!"- rozkazuje Weismüller. „Załatwione. Nie rozstrzelamy nikogo"."

„Campagne de France - relations et souvenirs", Gallimard, Paryż 1972.



◀ **Adolf Galland był legendarnym asem Luftwaffe. 3 czerwca 1940 r. odniósł swe 12 zwycięstwo powietrzne strącając francuskiego *Morane-Saulnier* MS-406.** (zbiory prywatne)



Generał Adolf Galland, dowódca myśliwców niemieckich. Jeden z pierwszych pilotów Luftwaffe. Jego Messerschmitty biorą udział w walkach w Hiszpanii, Polsce, „kampanii francuskiej". Wydaje się, że nie ma siły, która mogłaby powstrzymać lotnictwo niemieckie...

„3 czerwca patrolowaliśmy z kpt. Frankiem niebo na północ od Paryża. Wychodząc z wielkiej chmury znaleźliśmy się nagle nos w nos z dwiema eskadrami Moranów. Nastąpiła konsternacja, którą natychmiast wykorzystaliśmy. Jeszcze dziś zadaję sobie pytanie, dlaczego wtedy nie uciekliśmy...

Wykonałem ostry skręt i dzięki niemu udało mi się przykleić do ogona ostatniego Morana. Szybko zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z wytrawnym pilotem. Umiał latać, skubany! Moja maszy-



na była zdecydowanie szybsza i po krótkim pościgu umieściłem długą serię w kadłubie jego samolotu. W przeciągu jednej sekundy Moran stanął w płomieniach.

Niesiony pędem, przeleciałem pod nim, tak blisko, że jego prawe skrzydło uszkodziło śmigło mojego samolotu i skosiło mi antenę wielkości mniej więcej 60 cm. Zakreślając szeroki łuk widziałem, jak Morane wpadł w korkociąg i rozbił się w lesie kilka kilometrów od Meaux. Bez chwili wytchnienia zaatakowałem drugi samolot, który już wkrótce pikował prawie pionowo, zostawiając za sobą kłęby dymu. Nie mogłem obserwować momentu jego upadku, gdyż inne Morany, po opanowaniu zaskoczenia, zaczęły uprzykrzać mi życie. Nie mogłem więc uznać tego strącenia, które byłoby moim trzynastym.

Potem przyszło zawieszenie broni i koniec walk na kontynencie. Pierwsza część wojny - okres niemieckich zwycięstw - była zakończona. Upojona swym zwycięstwem Luftwaffe nie spodziewała się tego, co miało ją spotkać. **“**

Adolf Galland „Bis zum Ende auf unseren Messerschmitts“, Verlag Berlin 1957.



Pułkownik Hubert Rombatus pełnił funkcję sekretarza sztabu na belgijskim dworze królewskim. Był on świadkiem obwieszczenia królowi Leopoldowi III porażki jego armii przez niemieckiego generała von Reichenau.

” We wtorek, 28 maja 1940 r., w dniu kapitulacji swej armii, która nastąpiła o poranku owego tragicznego dnia, król Leopold III znajdował się w Brugii, w pałacu rządowym Flandrii Zachodniej.

Jego postanowienie, by nie wyjeżdżać ni do Anglii, ni do Konga Belgijskiego podyktowane zostało obawą pozostawienia swych poddanych na pastwę losu, bez żadnej obrony wobec niemieckich represji. Nie należy zapominać, że począwszy od 1937 r., na mocy najprzeróżniejszych traktatów, za wszelką cenę usiłowano wydrzeć Belgii Kongo tylko po to, by zaspokoić apetyty władcy III Rzeszy.

Niemiec pobladł. Skamieniały, nic nie odpowiedział. Król odczekał jeszcze minutę i zaanonsował władczo: „Uważam spotkanie z generałem von Reichenau za zakończone. Panowie, proszę odprowadzić generała“.

Po południu owego bolesnego dnia niemiecki generał von Reichenau, dowódca VI Armii, przybył do Brugii w otoczeniu śmietanki sztabu generalnego, którego szefem był wówczas generał Paulus, późniejszy pokonany spod Stalingradu. Za nimi podążał cały serwis prasowy - reporterzy i fotografowie niemieckiej prasy i radia. Gen. von Reichenau przybywał na rozkaz Hitlera, by złożyć hołd królowi Belgii i przekazać przyjacielskie pozdrowienie od Führera.

Król znajdował się w obszernym salonie na pierwszym piętrze pałacu, skąd doskonale mógł obserwować wkroczenie generała i jego imponującej świty na dziedziniec honorowy. Polecił zawezwać do siebie majora Van den Heuvela, ówczesnego szambelana, i polecił mu przekazanie Niemcowi, iż nie życzy sobie żadnych teatralnych manifestacji.

Major Van den Heuvel poprosił mnie o pomoc w tej delikatnej misji. Trudno było przekonać bohatera dnia, aby uległ królewskiej woli. W końcu udało się nam jednak tego dokonać.

Dopiero po tym, jak generał von Reichenau odesłał swoją asystę wraz z kolumną dziennikarzy i kamerzystów, został wprowadzony, sam, przed oblicze króla.

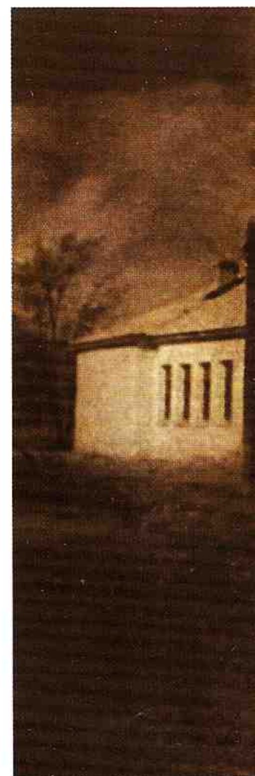
W głębi salonu, za swym biurkiem, stał król Leopold III wyprężony w wojskowej postawie. Generał von Reichenau zasalutował gromkim „Heil Hitler“ i skierował się z wyciągniętą ręką w stronę Jego Wysokości. Jednak, onieśmielony chłodną wyniosłością władcy, zatrzymał się pośrodku sali, jakieś dziesięć metrów od króla. Wtedy Jego Wysokość rzekł: „Mam tylko jedno pytanie do generała von Reichenaua. Co stanie się z moją armią?“

Zaskoczony generał wykrztusił po chwili wahania: „Nie mam żadnych rozkazów dotyczących tego tematu, Wasza Wysokość. Ale muszę zaznaczyć, że armia pobita jest armią w niewoli...“

Po długiej ciszy król odrzekł ze spokojem: „W takiej sytuacji proszę, by generał von Reichenau uznał mnie za swego pierwszego jeńca“.

Niemiec pobladł. Skamieniały, nic nie odpowiedział. Król odczekał jeszcze minutę i zaanonsował władczo: „Uważam spotkanie z generałem von Reichenau za zakończone. Panowie, proszę odprowadzić generała“. **“**

Colonel Rémy, „Une épopée de la résistance“, Bruksela 1979, t. 1 str. 8-10



◄ Belgijski generał Derousseau w trakcie negocjacji warunków kapitulacji wojsk belgijskich 28 maja 1940 roku.

(AKG)



▼ Kapitulacja armii belgijskiej ułatwiła działania wojsk niemieckich, które posuwały się wciąż dalej.

(zbiory prywatne)





Marian Papiński miał niespełna dwanaście lat, kiedy jego rodzinę deportowano z Wołkowyska do Kazachstanu. Jego najmłodsza siostra miała zaledwie trzy miesiące. Po powrocie do Polski, od 1957 do 1987 roku był prześladowany i inwigilowany przez polski kontrwywiad wojskowy i SB.

„Wiosną 1940 r. przewodniczący sowchozu nakazał wszystkim polskim rodzinom opróżnić miejsce naszego wspólnego zamieszkania. Poradził nam szukać mieszkania we własnym zakresie i na własny koszt. Ponieważ zawarliśmy znajomość z Kazachami, którzy byli nam najbardziej życzliwi, mama za kilim i damskie pantofle odkupiła od Kazacha całkowicie rozwaloną ziemiankę. Budowaliśmy ją wszyscy przez prawie 6 miesięcy. Ja z siostrą Janką kopaliśmy darninę, a mama [...] układała z darniny ściany. Najtrudniej było zdobyć drewno na pokrycie dachu, na drzwi i na okno. [...] Drzwi spletliśmy z łozy, a okno bez szkła mama kupiła od Kazacha. Wreszcie zbudowaliśmy własną ziemiankę: większa część znajdowała się w ziemi, jedna bardzo niska izba, zamiast podłogi klepisko, wewnątrz - ściany, sufit i klepisko otynkowane - wysmarowane gliną rozrobioną z łajnem krowim, a na środku - gliniany piec. [...]

Kiedy zboże wzeszło i było dość wysokie, wraz z nim rosły różne chwasty. Do plewienia zapędzono polskie dzieci, do pracy musiały iść nawet sześcioletnie. Ustawiono nas obok siebie w odległości 3-4 metrów, pokazano, jakie chwasty należy wyrywać i rozpoczęło się zmaganie małych dzieci z krzakami ostu i piołunu. [...] Po tak ciężkiej robocie każdy miał pozdzieraną skórę na dłoniach, kolce ostu sterczały na ciele. Po dojściu do miejsca, gdzie znajdowała się woda i zupa, ze zmęczenia padaliśmy z nóg, nie mając siły na jedzenie. Pracowaliśmy od wschodu do zachodu słońca, lecz pożytku z naszej pracy nie było - po kilku dniach chwasty odrastały ponownie. Żadnego wynagrodzenia nie otrzymywaliśmy, jedynie 200 g czarnego chleba i raz dziennie kubek zupy. [...]

Do plewienia zapędzono polskie dzieci, do pracy musiały iść nawet sześcioletnie. Ustawiono nas obok siebie w odległości 3-4 metrów, pokazano, jakie chwasty należy wyrywać.

Z początkiem 1942 r. zmienił się na gorsze stosunek miejscowych władz do znajdujących się w sowchozie polskich rodzin. [...] Do sowchozu ponownie zaczął przyjeżdżać mundurowy enkawudzista, zaczęto spisywać dane i wymuszać rezygnację z polskiej narodowości. Wszystkie obietnice władz sowieckich dotyczące poprawy losu Polaków, które wynikały z porozumienia zawartego pomiędzy rządami: generała Sikorskiego i Związku Sowieckiego, nigdy nie dotarły do naszego sowchozu. [...]

Kiedy zgłosiłem się do szpitala, ten sam dziadek-stróż, który pomagał mi, kiedy przywiozłem mamę i rodzeństwo do szpitala, zaprowadził mnie do kostnicy po zwłoki mamy. [...] Oświadczył, że pomoże mi ją pochować. Zabraliśmy łopaty i kilofy, ciało mamy ułożyliśmy na ręcznych sankach i udaliśmy się na miejsce w stepie, gdzie leżała pochowana moja siostra Janka. Po dokopaniu się do ziemi (śnieg leżał powyżej jednego metra) nie pomogły kilofy i nasz wysiłek: ziemia była mocno zmarznięta i nie było żadnej możliwości wykopania mogiły. [...] Z niecierpliwością czekałem na nadejście wiosny, żeby móc pochować mamę, której zwłoki leżały pod śniegiem. Pod koniec kwietnia, kiedy śnieg prawie stopniał, pojechałem do Kijałów i w znajomym polu stepowym odnalazłem zwłoki mamy. Była cała czarna. Szybko, jak tylko mogłem, wykopałem mogiłę.[...]

Zostaliśmy sami: 4-letnia Tereska, 5-letnia Danusia, 8-letni Kazik, 9-letni Staszek, 12-letnia Jadzia i niespełna 16-letni ja. [...]

Po śmierci mamy najbardziej obawiałem się odebrania mi młodszego rodzeństwa i wywiezienia ich do sowieckiego Domu Dziecka. Dobrze pamiętałem los i poniewierkę małych dzieci z *dzietdomu*, z którymi spotkałem się w złodziejskim gangu w Pietropawłowsku. Byłem naocznym świadkiem bezwzględnego postępowania władz sowieckich, które siłą zamierzały umieścić w sowieckim *dzietdomie* Anię Jańczenię po śmierci babci. Trafienie do *dzietdomu* oznaczało rusyfikację i zamknięcie na zawsze drogi powrotu do Polski.”

W. Śliwowska, M. Giżejewska, J. Ankudowicz, „Tryptyk kazachstański", Warszawa 1992.

◄ **Główny budynek domu dziecka (*dzietdomu*) w Stalinabadzie.** *(AAN)*

▼ **Mali mieszkańcy domów dziecka łączyli się w gangi, które nierzadko zajmowały się złodziejstwem.** *(AAN)*





Maxime Weygand (1867 -1965)

Późniejszy marszałek i minister obrony narodowej Francji urodził się w Brukseli w 1867 r. W latach 1886-1888 był uczniem słynnej Szkoły Wojskowej w Saint--Cyr, tej samej, do której uczęszczali również Pétain i de Gaulle. Ukończył także Centrum Wyższych Studiów Wojskowych.

W momencie wybuchu I wojny światowej został powołany na stanowisko szefa sztabu generała Focha. Urząd ten piastował do 1923 r. Mianowany generałem odegrał ważną rolę podczas układów pokojowych zawartych w Rethondes i w Wersalu. Jako sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Wojskowego objął stanowisko doradcy wojskowego polskiego rządu. Od 15 sierpnia 1920 r. pomagał odeprzeć ofensywę bolszewicką pod Warszawą.

Kolejne awanse wyniosły go na stanowisko głównego komendanta armii Lewantu, szefa sztabu generalnego, wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady i Ministerstwa Wojny, wreszcie (w latach 1931-1935) - generalissimusa.

Dostrzegłszy wcześnie niebezpieczeństwo hitleryzmu, Weygand sprzeciwiał się rozbrojeniu Francji, redukcji liczebnej wojska oraz skróceniu czasu trwania służby obowiązkowej. Z własnej inicjatywy organizował pierwszą francuską dywizję zmechanizowaną. W 1934 roku - po długich wahaniach - odniósł się przychylnie do zawartego przez Francję układu wojskowego z ZSRR.

Emerytura w środku kariery

Z przeniesieniem na emeryturę 21 stycznia 1935 r. odsunął się od polityki. Przyjął wprawdzie nominację na zarządcę Towarzystwa Kanału Suezkiego, ale głównie zajął się twórczością literacką już uświetnioną 11 czerwca 1931 r. przyjęciem go do elitarnej Akademii Francuskiej. Obok *„Historii armii francuskiej"* (1938), *„Historii wojskowej Mohameda Aliego i jego synów"* (1936) napisał wyżej od nich cenione *„Turenne"* (1931) i *„11 listopada"* (1932) oraz -po przerwie w pisaniu - dalsze trzy utwory: *„Rappel au service"*(1950), pamiętniki *„Idéal vécu"* (1953) i *„Mirage et réalité"* (1957)

Z powrotem w służbie czynnej

Po remilitaryzacji Nadrenii i układzie monachijskim, 30 sierpnia 1939 r. Weygand został mianowany głównym komendantem operacji we wschodniej części Morza Śródziemnego. Już następnego dnia znalazł się w Bejrucie i zaczął tworzyć drugi front na Bałkanach. Na prośbę Daladiera rozważał w 1940 r. bombardowanie Baku i Batumi, by pozbawić Niemców dostaw ropy naftowej i zboża ze Związku Radzieckiego. Nie mógł jednak tego planu zrealizować z wielu przyczyn. Z jednej strony brakowało mu odpowiednio silnej armii, a zwłaszcza lotnictwa. Z drugiej - jego plany blokowała odmowa Turcji na przelot nad jej terytorium.

Na prośbę Daladiera rozważał w 1940 r. bombardowanie Baku i Batumi, by Niemców pozbawić dostaw ze Związku Radzieckiego.

Przeciw Pétainowi, w niezgodzie z de Gaullem

Wezwany do kraju po klęsce wojsk francuskich pod Sedanem 17 maja 1940 roku, przejął główne dowództwo nad wszystkimi operacjami „kampanii francuskiej". Na próżno jednak będzie usiłował zrealizować swój plan: przerwać pierścień wojsk niemieckich okrążający armię francuską od północy i przywrócić linię frontu na rzekach Somme i Aisne.

Po porażce właśnie on uzna wojnę z Niemcami za przegraną i zachęci Pétaina do zawarcia zawieszenia broni 12 czerwca 1940 r. W cztery dni później powierzone mu będzie stanowisko ministra obrony Francji.

Weygand szybko popadnie w konflikt z Lavalem - ostro i otwarcie potępiać będzie jego germanofilską politykę. Jego wysiłki skoncentrują się na przeszkadzaniu rządowi Vichy we wszelkich proniemieckich poczynaniach wojskowych.

Doradzał będzie Pétainowi walkę z Niemcami i protestować będzie - bez skutku - przeciwko wkroczeniu wojsk niemieckich do wolnej strefy we Francji.

Jego nieprzejednane stanowisko wobec posunięć rządu Vichy spowoduje, że 12 listopada 1941 r. zostanie aresztowany przez SS w Saint-Pourcain-sur-Sioule i internowany w zamku Garlitz blisko Neuengamme, w Meklemburgii, a potem w Itter w Tyrolu.

Postawienie Maxima Weyganda w stan oskarżenia zakończy się jego uwięzieniem. Zostanie uwolniony przez Amerykanów dopiero 9 maja 1945 r.





◄ Energiczny generał Maxime Weygand był gorącym patriotą. Niestety reprezentował on model oficera z pierwszej wojny światowej, przeciwnego postępowym koncepcjom.

(ECPA)

Drogi zagłady

Na obszarze Polski okupowanym przez ZSRR enkawudziści rozpoczęli deportację ludności cywilnej. Polacy wywiezieni na Syberię i do Kazachstanu, mimo tragicznych warunków, starali się przetrwać.

Pojechać na „białe niedźwiedzie" spod okupacji radzieckiej można było w każdej chwili i pod byle jakim pretekstem. Przez cały czas trwania okupacji, polskich jeńców wojennych wywożono na wschód do 132 zidentyfikowanych dziś łagrów. Młodzi chłopcy wcielani byli siłą do Armii Czerwonej. Ale zorganizowane transporty polskiej ludności w najbardziej odległe rejony Syberii lub Kazachstanu zdecydowanie przekraczają liczbę owych skazanych „na mocy prawa".

Polskich zesłańców można podzielić na trzy kategorie: jeńców wojennych, aresztantów i wywiezionych w trybie administracyjnym - przesiedlonych. Ta ostatnia grupa jest najliczniejsza.

Pierwsze przesiedlenia

Gadzinowy „Nowy Kurier Warszawski" pod datą 10 lutego 1940 r. zamieścił wspólny niemiecko-radziecki komunikat, w którym informuje, iż „ludność ukraińska, białoruska, rusińska i rosyjska zamieszkująca obszary niemieckich interesów państwowych dawnej Polski może swobodnie i bez żadnych przeszkód przesiedlić się na terytorium Związku Sowieckiego". I dalej: „Pierwszy transport wysłany zostanie w dniu 18 lutego br., gdyż w myśl umowy akcja przesiedlenia winna być zakończona 1 marca 1940 r.". Ten pozornie niewinny tekst krył w sobie tragedię 250 tys. polskich obywateli, którzy padli ofiarą pierwszej fali przesiedleń. Dotknęła ona w szczególności Polaków (bez względu na ich stan majątkowy czy przynależ-

▲ Cmentarz polski w Tunce. Wielu Polaków spoczęło w obcej ziemi. *(AAN)*



▼ Do łagrów na Syberii wieziono Polaków pociągami towarowymi. Tu: konwój na trasie Kotlas-Workuta. *(zbiory prywatne)*



◄ **Typowy mieszkaniec Kazachstanu, jednego z regionów, w których znaleźli się Polacy.**
(zbiory prywatne)

ność partyjną), których zniknięcie z terenów włączonych do ZSRR najbardziej odpowiadało interesom Ukraińców i Białorusinów. Deportowano więc wojskowych, parcelantów, rolników przybyłych z zachodniej części Polski, leśników, ziemian, urzędników, kupców. Wysiedlano całe rodziny, niekiedy całe wsie. Wśród wspomnień deportowanych nierzadko zdarzają się relacje takie jak ta: „Po przybyciu na stację w Husiatyniu przekonałem się, że w ten sam sposób zabrane zostały tejże nocy 53 rodziny z całej naszej osady, czyli na 55 numerów pozostała tylko jedna wdowa z ośmiorgiem dzieci". Tragiczne przypadki, gdy w czasie nieobecności rodziców porywano dzieci, należały do codzienności. Wśród 250 tys. deportowanych owej zimowej nocy z 10 na 11 lutego 1940 r. - 100 tys. stanowiły dzieci. Często wyjeżdżały one na Sybir bez żadnej opieki.

Po pierwszej fali deportacji na ludność polską padł strach. „Ludzie wykonywali, co kazali bolszewicy, bo wiedzieli, że w przeciwnym razie znajdą się na Syberii. Okropnie bano się wywiezienia"

Łapanki miały miejsce na całym obszarze okupowanym przez ZSRR. Odbywały się za każdym razem według takiego samego scenariusza opracowanego i podpisanego przez zastępcę Berii, generała Iwana Sierowa. Oddziały konne NKWD wspomagane przez bataliony karne otaczały wsie i dzielnice, przemocą wdzierały się do domów i rozpoczynały rewizję w poszukiwaniu broni. Przy okazji wszystkie cenniejsze przedmioty - przede wszystkim zegarki, biżuteria i pieniądze - znikały w kieszeniach rewidujących. Następnie wydawano polecenie do przygotowania się do drogi, pozostawiając od 15 minut do 2 godzin na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Nie pozwalano brać ni żywności, ni przedmiotów użytkowych. Enkawudziści mówili „Sowiecki Sojuz da wam wszystko, a rzeczy wasze będą wysłane za wami". Nie należało mieć jednak złudzeń. Dobytek, jaki deportowani pozostawiali na miejscu, natychmiast padał łupem oddziałów NKWD.

Wagony śmierci

Tej zimy mróz dochodził aż do 30 stopni. Rodziny ładowano na ciężarówki lub wozy i transportowano do odpowiednio przystosowanych wagonów towarowych. Owo „przystosowanie" polegało na zakratowaniu okienek, wstawieniu żelaznych piecyków z zapasem opału na trzy dni i zamontowaniu rodzaju rynny wychodzącej na zewnątrz wagonu. Miała ona spełniać rolę ubikacji. W takich wagonach podróżowało 50-60 osób - kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci. Szczęśliwi mogli się czuć ci, których nie oddzielono od siebie. Brutalne rozdzielanie rodzin było bowiem na porządku dziennym.

Wagony zamknięto z zewnątrz. Konwoje ruszyły na wschód starym, przetartym, powstańczym szlakiem. Kierunek - obłasti: archangielska, kirowska, swierdłowska, permska (mołotowska), omska, nowosybirska, irkucka, Krasnojarski Kraj.

Jeszcze w granicach Polski pociągi stawały w polu - nierzadko na trzy dni. Mimo, iż na okres deportacji NKWD zarekwirowała cały istniejący tabor kolejowy (w związku z czym zatrzymany został jakikolwiek ruch towarowy), nie sposób było uporać się z trudnościami komunikacyjnymi. Zapasów opału nie odnawiano a mrozy czyniły spustoszenie. Nikogo nie wypuszczano z wagonów, zaś trupy po prostu wyrzucano. Jak wspomina jeden z deportowanych: „W czasie podróży nie wolno było wyjrzeć oknem, jeść dawali bardzo źle, a wody tylko raz na dzień i bardzo mało. Jedliśmy śnieg z dachu. [...] Dzieci, które zmarzły w wagonie, zostały wyrzucone w czasie biegu pociągu prosto w śnieg, lub do rzeki pokrytej lodem". Podróż trwała dwa tygodnie.

Ale prawdziwy dramat rozpoczynał się dopiero na stacjach docelowych. Tłumy zesłańców ładowano na otwarte ciężarówki w takim tłoku, że nie było mowy o rozprostowaniu nóg. Wśród zamieci, w trzaskającym mrozie, po drogach, których śladów próżno by szukać, wieziono deportowanych nierzadko przez 800 km. Tym, którzy dojechali żywi do miejsca przeznaczenia, przydzielone zostały naprędce sklecone baraki lub kołchozowe szopy. Lokalne władze były uprzedzone o przyjeździe „tych, którzy przez dwadzieścia lat znęcali się nad ich braćmi Ukraińcami i Białorusinami" i otrzymały specjalne instrukcje, w jaki sposób traktować przybyszów.

Tragiczny scenariusz

Po pierwszej fali deportacji na ludność polską padł strach. „Ludzie wykonywali, co kazali bolszewicy, bo wiedzieli, że w przeciwnym razie znajdą się na Syberii. Okropnie bano się wywiezienia" czytamy w jednym ze wspomnień. Panika osiągnęła takie rozmiary, że władze zabroniły - pod karą - mówić o wywózkach. Ale



▲ **Jedna z wielu rodzin polskich wywiezionych w głąb ZSRR.**
(zbiory prywatne)

► **Jedyna pomoc, jakiej zaznali zesłani Polacy, pochodziła ze strony rdzennych mieszkańców azjatyckiej części ZSRR.**
(zbiory prywatne)

▼ **Wyschłe koryto strumienia na tle syberyjskich gór Tunkiskich. Ponury, beskresny pejzaż „nieludzkiej ziemi".**
(AAN)





obawy ludności miały się wkrótce potwierdzić. Po pierwszej deportacji przyszła druga (13/14 kwietnia 1940 r.) i trzecia - dokonana w dniach 20-30 czerwca 1940 r. W rok później, w czerwcu 1941 r. nastąpiła czwarta. Scenariusz opracowany przez Sierowa skrupulatnie realizowano. Jedynie łagodniejszy klimat pory roku sprzyjał zesłańcom. Również i straże były mniej brutalne, ilość rabunków mniejsza, czas na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy - większy. Niekiedy pozwalano nawet oddać dobytek pod opiekę sąsiadów. W niektórych przypadkach sporządzano ewidencję mienia, które podlegało sprzedaży przeprowadzanej przez NKWD. Pieniądze przesyłano do miejsca zesłania.

Polaków z deportacji kwietniowej rozproszono na bezgranicznych stepach Kazachstanu, w obłastiach: aktiubińskiej, pietropawłowskiej, karagandyjskiej, kustanajskiej i semipałatyńskiej.

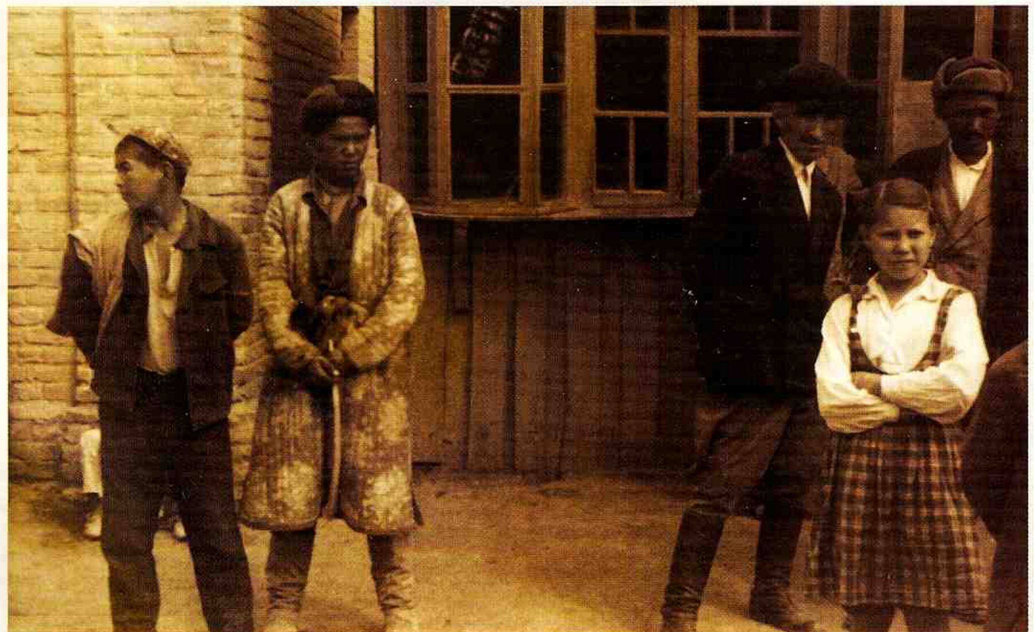
Czekała ich tam katorżnicza praca w nieludzkich warunkach, głód, nędza, choroby, robactwo i - bodaj najtragiczniejsze - groźba pozbawienia obywatelstwa polskiego.

„Sprzedawało się ostatnie rzeczy i tak się żyło, gdyż Tatuś ciężką pracą w kopalni nie mógł zarobić nawet na chleb. Mieszkaliśmy w spróchniałej chacie, gdzie zimą zamarzała woda i szron obficie skrywał ściany. Drzewo trzeba było nosić z tajgi na własnych plecach. Mama chodziła karczować tajgę pod kartofle. Jak słyszałam, w okolicy zdarzali się ludożercy. [...] Ponieważ Tatusia nie przyjęli do wojska, gdyż był ułanem, pojechaliśmy na południe. Po długiej włóczędze, we wszach i głodzie (ludzie jedli psy), zatrzymaliśmy się w uzgeńskim kołchozie „Prawda" (70 km od chińskiej granicy, 60 km od stacji Kara-Su). Dopiero w uzgeńskich kołchozach z całą siłą wybuchł tyfus. Całe rodziny wymierały. Droga nasza w Uzbekistanie znaczyła się setkami mogił. [...] Z kołchozu dostawałyśmy dziennie 40 dkg mąki na osobę. Potem nie było i tego". Niech to wspomnienie napisane przez kilkunastoletnią Hankę Świderską wystarczy za cały komentarz.

Czekała ich tam katorżnicza praca w nieludzkich warunkach, głód, nędza, choroby, robactwo i - bodaj najtragiczniejsze - groźba pozbawienia obywatelstwa polskiego.

Kwietniowa deportacja objęła przede wszystkim rodziny uprzednio aresztowanych. W czerwcu 1940 r. wywieziono zaś uchodźców z zachodniej i centralnej Polski. Jesienią 1939 r. na Kresach znalazły się miliony uciekinierów. Niektórzy z nich powrócili do swych domów najszybciej, jak tylko mogli, niektórym udało się przedostać przez „zieloną granicę" bądź do Generalnego Gubernatorstwa, bądź na Węgry czy do Rumunii. Wśród pozostałych (w samym Lwowie w maju 1940 r. znajdowało się jeszcze ponad 200 tys. uchodźców z Polski centralnej i zachodniej) władze radzieckie - obiecując rychłe otwarcie granicy i umożliwienie uchodźcom powrotu do domów - przeprowadziły spisy. Listy owe posłużyły teraz NKWD do zorganizowania łapanki. Zapanowała panika, tym większa, że na owych listach znaleźli się również rdzenni kresowianie, pragnący za wszelką cenę opuścić tereny pod okupacją radziecką. Polowanie na przerażonych, chowających się po strychach, piwnicach, rowach przydrożnych i kanałach miejskich ludzi trwało dziesięć dni. Napięcie było tak wielkie, że ukrywający się dobrowolnie oddawali się w ręce NKWD i wyjeżdżali tak jak stali, w letnim ubraniu i bez żadnych zapasów. Rozmiaru tragedii dopełniał fakt, że tym razem oddzielano mężczyzn od żon i dzieci. Zesłańcy byli kierowani do Autonomicznych Republik: Maryjskiej, Mordwińskiej, Czuwaskiej i Tatarskiej, również - do Republiki Komi oraz na środkowy i północny Ural.

Do ostatniej deportacji, która nastąpiła tuż przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, w czerwcu 1941 r., łapano niedobitki „wrogów ustroju" oraz tych, którzy odmówili przyjęcia obywatelstwa radzieckie-



W telegraficznym skrócie

POLSKA

W pierwszej połowie maja w jednym z miast polskich odbyła się Krajowa Konferencja przedstawicieli mas pracujących Polski. [...] Jeśli społeczeństwo podejmuje walkę o przyszłą Polskę, to widzi nową Polskę jako kraj wolności, równości i sprawiedliwości społecznej, jako Polskę Ludową. O taką Polskę, o Polskę rządów robotniczo chłopskich walczy nasza organizacja.

W.R.N., 10 V 1940 r.

WARSZAWA

Z przemówienia gubernatora Warszawy. Fischera:
Polak to nasz wróg. Nie wolno żadnemu Niemcowi nawiązywać stosunków towarzyskich z Polakami. Należy tu postępować jak w kolonii: wziąć jak najwięcej, a w zamian za to nic nie dać.

„Latarnia", n. 10, VI 1940 r.

FRANCJA

Wartość narodu ocenia się w momentach najcięższych. Anglia i Francja czują się całkowicie związane, a na wszystkich terenach złożyły dowody solidarności i tworzą blok, którego nikt nie zdoła rozdzielić.

„Journal des débats", Paryż, 2 VI 1940 r.

BELGRAD

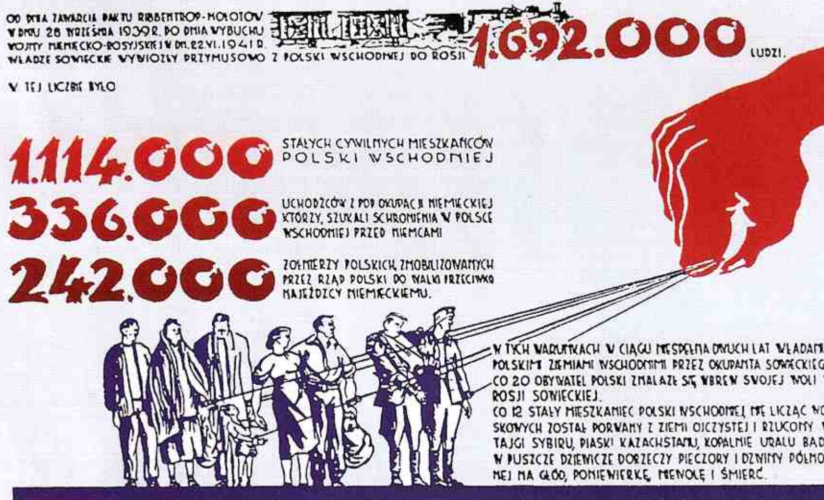
Desant wojsk niemieckich z okrętów jest w Anglii niemożliwy. Możliwy jest natomiast desant z powietrza przy pomocy spadochronów. Na całym wybrzeżu angielskim są zorganizowane posterunki z lornetami, które utrzymują stałą łączność z centrami obrony za pomocą podziemnych kabli telefonicznych i przenośnych stacji radiowych.

Vreme, Belgrad, 8 VI 1940 r.

SZTOKHOLM

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej postawiły do dyspozycji mocarstw zachodnich wszystkie samoloty, którymi dysponowały. Fabryki amunicji pracują dzień i noc.

Svenska Pressen, 11 VI 1940 r.



◄ **Straszliwy bilans deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR opublikowany jeszcze w czasie wojny. Wiele z tych osób zginęło na zawsze.**

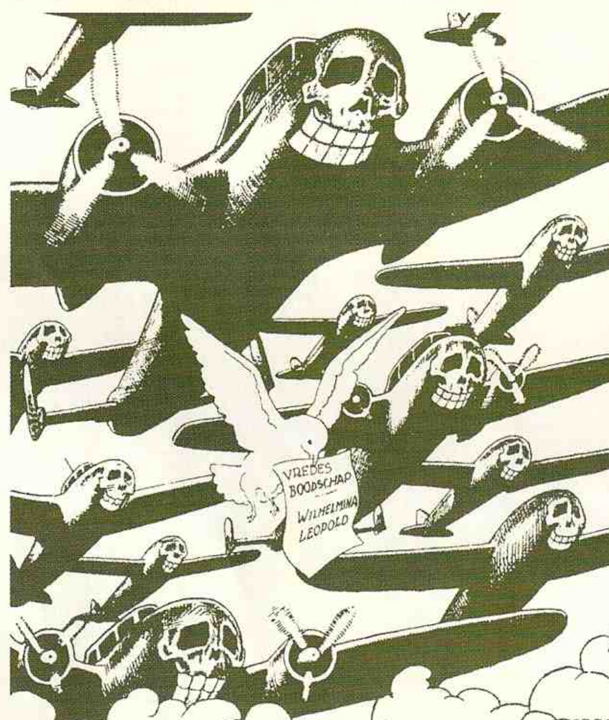
(zbiory prywatne)

go podczas przymusowej paszportyzacji. Wywiezienia nie uniknęła żadna grupa społeczna. Niewątpliwie ludzie zamożni, urzędnicy państwowi i działacze społeczni byli najbardziej zagrożeni, ale spory odsetek zasłańców stanowili również małorolni chłopi. Wśród deportowanych znajdowały się również grupy Ukraińców, Białorusinów oraz - zwłaszcza w gronie wywiezionych w czerwcu 1940 r. - Żydów.

Starania o powrót deportowanych podjęte przez Rząd Rzeczypospolitej teoretycznie zostały uwieńczone sukcesem.

Od 1941 r. niektóre spośród wywiezionych rodzin mogły powrócić do Polski. Jednak wiadomość ta nie dotarła do wszystkich zagubionych na niezmierzonych terenach Związku Radzieckiego kołchozów. A i rząd Związku Radzieckiego nie kwapił się do realizacji postanowień amnestyjnych. Poza tym, dla wielu było już zbyt późno. Nie wytrzymali oni ani klimatu, ani nieludzkiej pracy, ani chorób, głodu, poniewierki i oddalenia. Pozostali na zawsze na „nieludzkiej ziemi".

HUMOR I SATYRA



▲ **Rysunek opublikowany w holenderskim piśmie „De Groene Amsterdam". Biały gołąb zagubiony wśród bombowców niesie propozycje pokojowe królowej Wilhelminy i belgijskiego króla Leopolda III z września 1939 roku.**

(zbiory prywatne)

Do urzędu miejskiego w GG przychodzi petent z prośbą o zmianę nazwiska.
- Jak się Pan nazywa?
- Adolf Klozet.
- Dobrze, załatwimy to. A jak Pan chce się nazywać?
- *Henryk* Klozet.

L. Straszewicz, „Śmiech w kajdanach", Warszawa 1946. str. 25

— !!! —

W GG gość załatwia sprawę Kennkarty. Urzędnik pyta:
- Imię i nazwisko Pana?
- Henryk Schultz.
- miejsce urodzenia?
- Berlin.
- Jest Pan Niemcem?
- Nie, Polakiem.
- Miejsce urodzenia pańskiego ojca?
- Berlin.
- Miejsce urodzenia matki?
- Berlin.
- To jest Pan niewątpliwie Niemcem.
- Panie, - woła zniecierpliwiony Schultz - jeśli kura zniesie jajko w chlewie, to koniecznie musi się z niego wylęgnąć świnia?

L. Straszewicz, „Śmiech w kajdanach", Warszawa 1946. str. 24

KAPITAN FRANCUSKIEGO 37 PUŁKU CZOŁGÓW

MAJ, CZERWIEC 1940 ROKU.



1. Hełm czołgowy z okularami, wzór dla wojsk zmotoryzowanych • 2. Beret z haftowanymi oznakami broni i stopnia (tu: *capitain*) • 3. Kurtka skórzana wz. 1935 dla załóg wozów bojowych, z przypinaną patką dystynkcyjną • 4. Szal, tzw. *chèche*, noszony przez oficerów jednostek afrykańskich, ale również i przez oficerów wojsk pancernych i zmotoryzowanych • 5. Bryczesy barwy *"mastic"* • 6. Owijacze elastyczne • 7. Spodnie ochronne brezentowe wz. 1935, nakładane na bryczesy • 8. Trzewiki juchtowe, podkute, nieregulaminowe • 9. Pas główny z koalicyjką • 10. Rewolwer wz. 1892 z kaburą *"jambon"* (po fancusku szynka!) • 11. Maska gazowa ANP 1931 w pokrowcu brezentowym • 12. Mapnik skórzany